GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 237 i 238.

Dnia 20go Lutego 1870.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street. W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj, Ludwika Dygata, à la Comptabilité du chemin de fer du Nord, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

ODCZYT OB. EDMUNDA CHOJECKIEGO W PARYŻU.

O patryotyzmie i jego objawach u różnych narodów.

Powszechnie znane imię autora "Alkhadara," "Rewolucyonistów" i wielu innych prac na polu literatury tak polskiéj jak i francuzkiéj licznie zgromadziło publiczność polską w sali Grand Orient, dnia 27 stycznia r. b. Już o godz. 8 wieczorem wszystkie miejsca sali mogącéj z łatwością do tysiąca osób pomieścić były zajęte. Każdy ze zgromadzonych z niecierpliwością oczekiwał rozpoczęcia odczytu, z góry bowiem pewnym był przyjemności, jaką czerpać będzie w słowach i myślach ob. Chojeckiego. A lubo tryumf mówcy łatwym był do przewidzenia, zadowolnienie i zapał słuchaczy po ukończeniu odczytu były nie do opisania, co najlepiéj ocenia doniosłość pożytku, jaki przyniósł paryzkiéj emigracyi wieczór 27 stycznia.

Zanim *Głos Wolny* będzie mógł bliżéj ocenić tę ważną pracę ob. Chojeckiego, podajemy czytelnikom naszym te kilka słów pierwszego wrażenia jakie nam przesłał naoczny świadek pierwszego odczytu o patryotyzmie.

Po wyłożeniu ogólnych pojęć o patryotyzmie, jako uczuciu wrodzoném każdemu człowiekowi bez względu na narodowość do jakiéj należy, uczuciu które leży w naturalnéj dążności ludzi do życia społecznego, w potrzebie wzajemnego wspierania się w walce z przeciwnikami życia, mówca przystąpił do objaśnienia innego rodzaju patryotyzmu, tego mianowicie, który, opierając się na historyi, wynika z rozumowania, rozwija i uzupełnia patryotyzm wrodzony, o jakim wyżéj mowa, a tém samém nadaje mu wyższy i pełniejszy charakter. Dopiero tak pojęty patryotyzm stanowi dodatnią stronę ideał narodu, a im więcéj ideał ten więcéj jest wyrobiony, tém stopień moralnéj wartości społeczeństwa jest wyższym.

Dalszym przedmiotem odczytu ob. Chojeckiego było właśnie wykazanie objawów i stopnia tak pojętego idealnego patryotyzmu u różnych narodów, mianowicie u Francuzów, Niemców, Anglików, Holendrów a w końcu i Polaków.

Zdaniem szanownego mówcy, Francya pierwsze w ludzkości zajmuje miejsce pod względem wyżéj określonego patryotyzmu. Niezaprzeczenie, zdanie to podzieli każdy, kto zwróci uwagę na tę zwłaszcza okoliczność, że miarą ocenienia charakteru narodowego Francuzów była dla mówcy wielka rewolucya 1789 roku.

Po Francyi przyszła kolej na germańskie plemię. Przyznając Niemcom wiele zalet cechujących ich narodowy charakter, składając hołd należny ich zamiłowaniu do pracy, ich wytrwałości w każdém przedsięwzięciu, mówca pod względem idealnego patryotyzmu, w zetknięciu jego z innemi narodami tylko ujemne w Niemcach spostrzega strony. Na poparcie tego rozumowania przychodzi piękny rzut oka na historyą Niemiec, która, wykazując jako wybitną cechę narodowości głęboko zakorzeniony feodalizm, zaś jako najgłówniejszą wadę charakteru narodu zimny i interesowany egoizm, upoważnia tém samém do zrobienia wniosku, iż moralna strona narodowości niemieckiéj bardzo jest słabą, czyli że właściwy potryotyzm, patryotyzm wzniosły, solidaryzujący się z innemi narodami w jednéj myśli braterstwa i wolności, wcale w Niemczech nie istnieje. Czyż bowiem dodatnią stroną narodu jest ogólnie panująca, a rdzennie zakorzeniona nienawiść do wszystkich obcych narodowości; czyż nie ubliżają całemu narodowi wszelkie zachcianki zaborcze, systematyczne wynaradawianie ludów, które miały nieszczęście dostać się w szpony germanizmu. Pod koniec spostrzeżeń swoich nad Niemcami mówca wzmiankuje, że naród ten ma wprawdzie swój ideał, ideał ten jednak tylko potwierdza sąd wyżéj wyrzeczony. Wymarzona bowiem przez patryotów niemieckich idea wszechgermanizmu, czém że jest jeżeli nie żądzą dojścia do wielkiéj materyalnéj potęgi, przy pomocy któréj Niemcy usiłować będą zawładnąć, jeźli nie całym światem, to przynajmniéj Europą, aby łatwiéj wynaradawiać obce sobie plemiona, aby je dławić, krew z nich wysysać, a to wszystko na rzecz samolubnego germańskiego interesu.

Po téj surowéj choć sprawiedliwéj krytyce charakteru niemieckiego, szanowny mówca przystąpił do Anglii. I na tém polu czynione przez niego badania, mające za cel odszukanie idealnéj strony charakteru narodu, bez żadnego pozostały rezultatu. Anglików mówca pod wielą względami wyżéj od Niemców stawia, przy bliższém jednak ocenieniu charakteru angielskiego wykazuje, że w tém wszystkiém nawet co dotyczy dobréj strony tylko rachuba, tylko interes główną odgrywa rolę. Z tego zbyt może surowego choć w gruncie słusznego ocenienia wypływa, że jeżeli ogólną cechą charakteru angielskiego jest praca, przedsiębierczość, a przytém akuratność i rzetelność, pobudką tych cnót bywa najczęściéj dobrze tylko zrozumiany interes. Wolność nawet tak szeroko praktykowana w Anglii nie gdzieindziéj główne ma źródło, jak w potrzebie ułatwienia handlowych i przemysłowych operacyj. Na dowód braku idealnéj strony w charakterze Anglików, mówca przytacza społeczny stan narodu. Tam gdzie prawo obowiązujące nie daje równéj opieki wszystkim obywatelom, gdzie przywilej tak wielką gra rolę, gdzie słaba mniejszość, magnaci kosztem ogromnéj większości narodu żyje, haniebnie exploatując pracę i zdrowie całych mass biednego ludu, tam o ideale patryotyzmu i mowy być nie może. W dopełnieniu ocenienia Anglii mówca przypomniał niezaszczytną rolę tego państwa i w polityce, dowodząc że Anglia zdolną jest bronić jak najwięcéj nieludzkiéj sprawy, byle tylko materyalny zysk w przedsięwzięciu swém widziała, a jednym z dowodów na to wojna w północnéj Ameryce, gdzie Anglia z obawy wzrostu potęgi Stanów Zjednoczonych, duszą i ciałem popierała Południe, a z niém haniebne usiłowanie utrzymania w niewoli murzynów.

Szkoda że w zakończeniu ustępu poświeconego badaniu charakteru angielskiego szanowny mówca pobieżnie tylko wspomniawszy o zbliżeniu Stanów Zjednoczonych do Rossyi, upoważnił słuchaczy do przypuszczenia, że wszystko co było powiedziane o Anglii stósuje się i do Stanów Zjednoczonych, jako kraju, w którym ludność angielskiego pochodzenia przewagę liczebną stanowi. A jednak sprawiedliwém byłoby wykazanie koniecznéj różnicy, jaka zachodzi pomiędzy Anglią przedstawiającą tyle ujemnych stron a wielką rzecząpospolitą Stanów Zjednoczonych, gdzie prawdziwie demokratyczne instytucye koniecznie dobry wpływ wywierać muszą na normalny stan i wartość społeczeństwa.

Najsilniejsze, zdaje nam się, wrażenie zrobił piękny pogląd na Holandyą. Najwybitniejszy bo też to był ustęp odczytu. Mówca przypominając krwawą historyą tego narodu, wyraźnie miał na celu zwrócenie uwagi słuchaczy na podobieństwo dzisiejszego położenia naszego z losem jaki niejednokrotnie dzielili Holendrzy. A hołd składając patryotyzmowi tych ostatnich, temu prawdziwie szczytnemu patryotyzmowi, który w całym narodzie wyrażał się przez nieograniczone poświęcenia i gotowość oddania życia w obronie ojczyzny, wskazał nam Polakom przykład godny niezawodnie naśladowania.

Dzięki wielkiemu zasobowi cnót obywatelskich, niezmordowanéj a wytrwałéj pracy, sumiennéj woli wspartéj ideałem praw człowieczych, mały ten liczbą ale wielki moralną wartością naród potrafił przetrwać i przezwyciężyć wszystkie najcięższe klęski, cięższe jeszcze od tych jakim podlegają Polacy, bo piekielną inkwizycyą hiszpańska, która go przez długie lata dławiła. Jakby na przekorą przeważnéj sile ziemskich potęg, Holandya zajmuje dziś znowu w dziedzinie ludów stanowisko dodatnie, przynoszące nie małe usługi rodzajowi ludzkiemu.

Od Holandyi przeszedł mówca do Polski. Zdaniem jego, patryotyzm jest rodzimym Polaków przymiotem. Na poparcie tego twierdzenia przychodzi historya Polski, wykazująca iż wybitną narodową cechą naszą był zawsze wzgląd na ogólne dobro, walka za sprawiedliwość, poświęcenie bez granic w obronie wielkich zasad interes całéj ludzkości na celu mających. Ubolewać tylko należy, że naród nie zawsze czerpał pobudkę do swoich czynów w rodzimym żywiole, we własnym patryotyzmie. Każde też dopuszczenie do spraw krajowych cudzoziemców na ciężkie kraj narażało klęski, a summa tych klęsk sprowadzić w końcu musiała zatratę na pewien przeciąg czasu narodowego bytu. Przy takim jednak zasobie sił moralnych, jakiemi Polska rozporządza, jedynie zbawienna byłaby dla nas rachuba na własne siły. Holandya dowodem, że naród gdy szczerze chce i usiłuje, potrafi otrząsnąć się z najtwardszych nawet więzów.

Na tém zakończył szanowny mówca swój piękny odczyt, który ze względu na traktowany przedmiot, na bogactwo zawartych w nim myśli, a nadewszystko ze względu na wspaniały, czysty i poetyczny język bardzo zasłużenie huczne oklaski zachwyconych słuchaczy wywołał.

LISTY NASZYCH PRENUMERATORÓW.

Poniższy artykuł naszego prenumeratora z Nottingham polecamy uwadze delegatów galicyjskich zasiadających w reichsracie wiedeńskim. Rzeczywiście, solidarność ze Słowianami pod panowaniem austryackiém nakazana jest posłom galicyjskim nie tylko przez zdrową politykę prowincyonalną, która każe trzymać z tymi co jednakowy z Galicyanami mają interes opierania się przewadze żywiołu niemieckiego i pragną zarówno rozszerzenia samorządów, ale i przez politykę ogólno-narodową, która nie może skuteczniéj zwalczyć panslawizmu czyli właściwiéj panmoskwicizmu, jak podniesieniem w obec Słowiańszczyzny chorągwi federacyjnéj z napisem: "wolni z wolnymi, równi z równymi," Jedno tylko zastrzeczynimy, a tém jest: że naszego uczucia pobratymczego nie możem zniżać do rasowych nienawiści i podamy rękę bratnią każdemu niesłowiańkiemu narodowi, który zechce stósunki międzynarodowo oprzeć na sprawieliwości.

Podzielając ważność waszego wyzywu, przy uwagach z La Rochelle do wszystkich prenumeratorów, aby częściej mogli komunikowac redakcyi swe uwagi, czynię zadosyć życzeniu waszemu, gdyż sądzę, że takie objaśnienie zobopólnych i wszechstronnych myśli nie tylko będzie pożytecznem dla saméj redakcyi, stawiając dziennikarstwo polskie na téj saméj ożywionéj wyniosłości, na jakiéj stanęły pisma ludów ucywilizowanych, ale stać się korzyścią i dla całego wychodźtwa.

Otworzywszy karty waszego dziennika dla myśli każdego rodaka, otworzycie niejednemu z nas usta długo zamknięte i pomożecie, że uczucia narodowe, które dotąd w piersiach naszych jak na pustyni zamierały, pójdą na pożytek ojczyzny. Jest to jedyna droga w obecnym stanie naszego rozproszenia do spotęgowania w nas życia politycznego, do obrabiania opinii publicznéj w przedmiotach świeżo występujących, do obznajomienia się z siłami naszemi i do brania udziału w bieżących czynnościach na ziemi naszéj ojczystéj.

Składając więc dzięki szanownéj redakcyi za myśl ważną jaką nam podała, chciałbym się zapytać nasamprzód, czyli "Głos Wolny" dochodzi rąk naszych deputowanych na sejmy wiedeński i berliński, a szczególniéj rąk tych którzy wyszli ze stanu kmieci, i ma się rozumieć, także i tych deputowanych, którzy wiedząc o istnieniu za granicą narodowego wychodźtwa i że nie są od niego oddzieleni kordonem Moskali, przeglądanie pism tylcże wychodźźów, uważają za obowiązek, jaki wkłada na nich ich publiczny narodowy charakter, aby prace swe widzieli nie tylko jak się one wydają z bliska ale i z daleka. Jeźli tak jest, o czém nie należy mi wątpić, prosiłbym redakcyi umieścić w swém piśmie następującą prośbę do reprezentantów naszych w reichsracie: aby raczyli nas objaśnić, jakim sposobem się to dzieje że polscy deputowani ani razu nie protestowali przeciw tak długiemu trzymaniu Czech w stanie wojennym, ani nie powołali ministrów przedlitawskich do odpowiedzialności za rozpoczęcie wojny przeciw Dalmatom bez zwołania poprzednio reichsratu, a nawet po dziś dzień nie myślą korzystać ze złożenia broni i nie żądają wybrania komisyi z pomiędzy siebie, dla porozumienia się z naczelnikami powstańców, aby rozpoznać ich sprawę i przez usunięcie nadużyć stanowczo zapobiedz nowemu krwi rozlewowi.

Być może że austryacka konstytucya tak jest ograniczoną, iż podobne wystąpienie rodaków naszych w sprawie ich współobywateli i do tego współplemienników jest niepodobieństwem; lecz być także może, że takie ubezwładnienie jest z ich własnéj winy. Jeżeli jest ich własną winą, to tém więcéj jest do nieodżałowania, że zapominają o swéj narodowéj chorągwi: "za naszą i waszą wolność" właśnie w takiéj okoliczności, gdy zwycięztwo materyalne i moralne dla niéj było pewném; gdyż stanęliby pod nią niezawodnie wszyscy inni deputowani słowiańscy; a czyby Niemcy przystali czy nie, zawsze obie strony po raz pierwszy stanęłyby wobec siebie i zmierzyłyby się oko w oko.

Czyny tylko prowadzą do porozumienia się i jedności. Jedna zmarnowana sposobność do czynu nie da się załatać stoma najgorętszemi odezwami. Możnaż się więc dziwić, że Słowianie garną się ku Rossyi i w niéj tylko widzą nadzieję? Możnaż się nawet dziwić, że Czesi odgrażają się Galicyi Moskalami a Niemcy ośmielają się pisać na naród nasz paszkwile, aby tém więcéj jątrzyć jednę rodzinę słowiańską przeciw drugiéj?

Galicyi stanowisko jest wielkiém i wielce podobném do stanowiska starożytnéj Polski. Lecz jak dawna Polska winną była to stanowisko nie sobie saméj, lecz jéj pobratymcom ją okrążającym, tak i Galicya swe stanowisko tymże pobratymcom winna, którzy, mimo wiekowéj niewoli, dotąd nie dali się zniemczyć i jakby na forpocztach jéj granic dotąd dostali. Gdyby się byli zniemczyli, los Galicyi byłby podobnym dzisiejszemu Szlązku lub Wielko-Polsce. Galicya więc ma obowiązki dla swych pobratymców, które nie powinny dyć dwuznaczne. Galicya niech się nie wymawia od dobrych uczynków tém, że ich pobratymcy i współobywatele z Rossyą trzymają. Słowianie nie chcą zostać Niemcami, a jak wiemy "tonący i brzytwy się chwyta." Niech więc ich do tego Galicya nie zmusza.

Bracia nasi w zaborze austryackim są silniejszymi od Caratu do przeważenia szali Słowian nad Niemcami w Austryi, zwłaszcza odkąd Austryą sami Niemcy od siebie odpędzili. Siła Caratu tam opiera się tylko na pokątnych podszeptach i bezprawiu, gdy Galicyi siła leży w jéj przywilejach prawnych, jakiemi krajowa konstytucya ich obdarzyła: że mogą jawnie, bo w samym senacie, głos podnieść i jawnie nadawać nowy kierunek całemu państwu. Przeszłość Czech także jest dostateczną rękojmią, ze niech tylko z swojemi pobratymczymi sąsiadami sami sobie wystarczą, to pewnie nie wymienią praw konstytucyjnych za despotyzm cara i wpływ ostatniego się skończy; nie ośmieli się on nawet niepokoić Galicyi, gdyż wtedy cała Słowiańszczyzna przy jéj boku stać będzie i Rossyi na odzyskanie wpływów jedna tylko droga pozostanie: saméj zostać wolną!

Nic Galicyi już nie przeszkadza przyjąć kierunek w wielkim ruchu Słowian Myśl ta nie była i nie jest przeciwnarodową. Była tylko paraliżowaną, poprzednio przez zaprzedanych Niemcom biskupów rzymskiego kościoła, którzy prowadzili ojców naszych, nie po dobréj woli, ale mocą cudów i innych kapłańskich zbrodni, przeciw spokojnym, lecz szczęśliwym i zamożnym bratnim narodom, aby tam ułatwić plundar i wytępienie naszéj rasy niemieckim wrogom, których owi biskupi, nie chrystusowi, lecz krwawego Thora i Odina, uważali aż do czasów Hildebranda za swych jedynie prawnych władzców. Dziś wpływ tym biskupom został odebranym. Na nic by się nie przydały im cuda choćby i najomylniejsze. Śpieszmy więc podać sobie dłonie dopóki czas, a jak Czesi tak i Dalmaci przycisną nas do serca, i prędko poznamy się wszyscy. Gdyż to spotkanie nie będzie po pierwszy raz. Czesi widzieli już ojców naszych jak pod przewodnictwem Korybutta, synowca Jagiełły, przybyli w pomoc Hussytom, pomimo najtęższéj opozycyi biskupów i papieża, i jak przyłożyli się do ich wielkiego zwycięztwa nad Niemcami pod Ossigiem. A i dalmaccy piewcy już wyśpiewali raz swemu narodowi jednę wielką epopeję o ojców naszych zwycięztwie pod Chocimem, a wyśpiewali ją z największą chlubą, jako o zwycięztwie wielkiém swéj rasy nad Bisurmany.

K. Saski.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Delagacya galicyjska jeszcze nie opuściła Wiednia. Pierwéj mówiła że zawcześnie było wystąpić z reichsratu, a teraz mówi że już za późno. Tylko pp. Gross, Weigel, Zyblikiewicz, Wild, Fischhauser i Sawczyński są za powrotem do kraju. Mała to liczba na 39. Nie można jéj nazwać mniejszością nawet. Minister Giskra, który w komisyi rezolucyjnéj z razu obiecywał cztery drobniejsze punkta rezolucyi uwzględnić, a nawet na ministra galicyjskiego na wpół zezwalał, widząc taką wytrwałość delegacyi w trzymaniu się reichsratu, wycofał się z obietnic i nawet na udzielne izby handlowe w Galicyi przystać nie chce.

— W tych dniach lwowskie towarzystwo demokratyczne zebrało się na walne zgromadzenie, aby wysłuchać sprawozdania wydziału swego z czynności ubiegłego roku. Sprawozdawca K. Widman nie miał wielkiéj trudności dowodnić, że polityka galicyjska towarzystwa, aby nie wysyłać delegacyi do Wiednia, okazała się być najtrafniejszą i zyskała ogólne uznanie w kraju. Za największą zasługę towarzystwa poczytywał on zwołanie zgromadzenia ludowego, które zmusiło posłów lwowskich do złożenia mandatów, mówiąc, że gdyby

towarzystwo nic więcéj nad to nie zrobiło, to jużby wielce zasłużyło się ojczyźnie. Lecz w oczach naszych czynności towarzystwa, podejmowane na drodze agitacyi i dotyczące ulepszenia zależnego stósunku prowincyonalnego do monarchii austryackiéj są podrzędnéj wartości. Ważniejszą dla nas jest ta część programu, w któréj towarzystwo podjęło się przeprowadzenia zasad demokratycznych w życie społeczne Galicyi. Niestety sprawozdawca nic nie wspomniał o czynnościach odnoszących się do téj części progrrmu, nie powiewiedział jak dalece towarzystwo zyskało sobie współdziałanie demokratów ruskich aby załatwić spór pomiędzy Rusinami i Polakami, jak dalece postąpiły jego prace w podniesieniu ludu wiejskiego do poczucia obowiązków obywatelskich, jak dalece potrafiło jego wierne i szczere praktykowanie zasad równości i braterstwa wpłynąć na żydów żeby się za jeden z nami naród uważali itd. Bez tych prac Galicya nigdy nie przyjdzie do jedności i siły i pozostawać będzie zawsze, czy jéj delegacya do Wiednia pojedzie lub nie, na łasce rządu austryackiego. Spodziewamy się że na przyszłość lwowskie towarzystwo demokratyczne przeważnie zajmie się temi pracami i przedstawiać będzie sprawozdania składające co raz większe rękojmie i budzące co raz pewniejsze nadzieje tryumfu naszéj sprawy. Wzrost liczebny towarzystwa nie był wielki w ciągu ubiegłego roku. Tylko kilkunastu nowych członków wpisało się na jego listę. Ale za to w Stanisławowie zawiązuje się drugie towarzystwo demokratyczne. Aby pokryć nadzwyczajne wydatki, które towarzystwo lwowskie zrobiło z powodu agitacyi wyborczéj, podniesiono składkę miesięczną z 25 na 35 centów. Uchwalono także podział towarzystwa na 5 sekcyj. O rezolucyi powziętéj przez walne zgromadzenie co do memoryałów ministrów przedlitawskich i co do postąpienia delegacyi galicyjskiéj donieśliśmy już w przeszłym numerze.

— Z rocznego sprawozdania lwowsko-galicyjskiego stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowéj dowiadujemy się, że liczy ono już około 2000 członków z najrozmaitszych warstw społeczeństwa, rozwija się po całym kraju i założyło już przeszło 40 biblioteczek i czytelni. Pomiędzy książkami przez towarzystwo wydanemi, zajmuje pierwsze miejsce Starkla "Opowiadanie Walentego." Dowiadujemy się także ze sprawozdania tego, że w lipcu r. z. robotnicy polscy w Peszcie bawiący, zebrali składkę 65 guldenów i przesłali takową stowarzyszeniu oświaty ludowéj jako zarodek funduszu stypendyjnego imienia Kazimierza Wielkiego. Zgromadzenie stowarzyszenia uznało szlachetność myśli i czynu zapoczątkowanego przez robotników polskich w Peszcie i poleciło zarządowi dokonać dzieła przez rozpisanie dalszych składek dla zebrania odpowiedniego funduszu.

— Jakkolwiek do szerzenia oświaty pomiędzy ludem w Galicyi potworzyły się liczne stowarzyszenia a podniesienia jego dobrobytu podjął się bank włościański, jednakże korespondent krakowski *Dziennika Poznańskiego* twierdzi, że ani pod jednym ani pod drugim względem nic nie zrobiono i że lud galicyjski jak był tak jest ciemny i biedny. Ta ciemnota i nędza ludu jest główną przyczyną słabości Galicyi. W téj ciemnocie i nędzy ludu tkwi także źródło nieszczęsnéj kwestyi rusińskiéj; gdyż każdy wykształcony i uczciwy Rusin staje się natychmiast przyjacielem jeżeli nie synem Polski a wrogiem Moskwy. Otóż podniesienie oświaty i dobrobytu ludu jest "być albo nie być" dla Galicyi, jest kwestyą przyszłości narodowéj. Na to wszyscy się zgadzają. Lecz gdy dotychczas ani pojedyńcze ani stowarzyszone starania nie wiele potrafiły zrobić, korespondent sądzi, że całe społeczeństwo, cały ogół czyli sejm powinien się wziąść do wykonania tego zadania. Kamieniem węgielnym oświaty ludowéj są szkoły ludowe. Nauczyciele mogą się znaleźć, lecz brak budynków szkolnych. Gminy nie są w stanie ich wystawić. Niechże sejm przyjdzie im w pomoc. Chociażby nawet 1000 budynków szkolnych przyszło wystawić, aby każdą gminę zaopatrzyć w szkołę, to wydatek na to nie przewyższyłby miliona guldenów, bo przy robociźnie i zwózce materyałów, co gminy same wykonaćby mogły, budynek szkolny zaledwie kilkaset guldenów w przecięciu by kosztował. Niechże więc sejm ten milion pożyczy za poręczeniem kraju i weźmie się do budowania szkół gdzie ich brak. Gminy będą powoli procenta i amortyzacyą spłacać. Podobny środek korespondent proponuje obrać do podniesienia dobrobytu włościan. Parę milionów, rozdzielonych w kilkotysięcznych kwotach, wystarczyłoby do założenia kilkuset włościańskich banków pożyczkowych. Kapitał ten amortyzowałby się procentami i zyskami, jakieby te banki przynosiły. W każdéj miejscowości znaleźliby się ludzie zacni którymby można prowadzenie tych instytucyj powierzyć pod kontrolą rad powiatowych. W zarządzie tych banków włościanie mieliby udział aby pilnować porządku i chronić je od strat. Nie wchodzimy, czy zaproponowane przez korespondenta krakowskiego środki do podniesienia oświaty i dobrobytu ludu są dostateczne i wykonalne, ale to pewna, że dotychczasowe postępowanie Galicyan musi być zmienione, aby wyrwać się z niemocy.

— Jeden z naszych przyjaciół, który na tułactwie znajdował z łatwością zajęcie i uzbierał sobie znaczny kapitalik, wróciwszy od dwóch lat do Galicyi, pisze nam co następuje: "Każdy z nas przenosząc się na grunt ojczysty, sądzi że mu przynajmniéj gorzéj nie będzie jak na obcéj ziemi; tymczasem jeżeli nie ma własnych funduszów lub silnéj, naprzód wyrobionéj protekcyi, to albo upada albo musi z ogromném wysileniem dobijać się na nowo jakiegoś takiego stanowiska, a zawsze potrzebuje długiego czasu, ażeby poznać swoich i dać się poznać. Ta przejściowa chwila była najprzykrzejszą dla kilkunastoletniego tułacza, bo była tułactwem wśród swoich. Z tego przykrego położenia wydobyłem się dopiero dzisiaj, otrzymując dość miernie wynagrodzone zajęcie. Pomiędzy innemi korzyściami przynosimy z za granicy i tę, że obznajomieni jesteśmy z różnemi gałęziami przemysłu, które są obce w naszym kraju, a których wprowadzenie bardzo byłoby dlań pożyteczne. I tak przedstawiam krajowcom potrzebę zakładania przędzalni lnu i konopi i oddaję na ich usługi moją fachową w tym względzie znajomość rzeczy. Banki do których się kraj rzucił, bez przemysłu, wyciągają tylko pieniądze za granicę... Co do stosunków krajowych, wszystko idzie na opak. Kiedy szubienicą i Kufszteinem grożono, to wszyscy starali się okazywać patryotyzm i myśleli o niepodległości; dziś Galicyanie sadzą się na bełkotanie poprawną niemczyzną, aby dowieść Austryi, że są najlegalniejszymi mamelukami, wdzięcznymi za to, że rząd przesadzanie swoich biurokratów ze Lwowa do Krakowa, z Krakowa do Brodów itd. raczył nazwać zmianą dawniejszego systemu a czczy rozkaz urzędowania po polsku, kto umie, rewindykacyą naszéj narodowości! Rady powiatowe, w których życie autonomiczne mogło by się rozwinąć, drzymią w najlepsze. Napróżno bracia nasi z za kordonu spodziewają się 100,000 dzielnéj Galicyi, popartych całą siłą Austryi, zobaczyć rzucających się na glinianego kolosa północy, mamelucy śmieją się z tych dobrodusznych marzeń i krakowskim targiem dobijają się koncesyj w Wiedniu! Za to Moskwa nurtuje ciemne warstwy naszego społeczeństwa. Bawiąc nad Wisłą, opowiadała mi szlachta, że podczas powstania Dalmatyńców nachodzili ją włościanie gromadnie wzywając do broni przeciw "cysarzowi." Szlachta skryła się za urzędy powiatowe, które są na żołdzie Moskali. Ze wzburzenia Galicyi Moskwa by skorzystała, aby wystąpić w obronie braci ruskiéj i rozdać chłopom przyobiecane grunta dworskie, na które już od dawna z niecierpliwością czekają. Ztąd tychże mniemana pochopność do powstania, a szlachty strach."

— Zmowa zecerów lwowskich zakończoną została szczęśliwie, na drodze wspólnego porozumienia stron obydwoch. Od 1 bieżącego miesiąca dzienniki lwowskie wychodzą bez przerwy.

— Nieszczęśliwy Kraków dotknięty został nową klęską. Téj klęski nie zadał mu ani ogień ani powódź, ale bezsumienny i marnotrawny spekulant Kirchmayer, o którym jego organ *Czas* zaręczał, że kraj dobrze wyjdzie na zakupieniu przez niego galicyjskich dóbr koronnych. Lecz z téj frymarki dobrami narodowemi przynoszącéj kilka milionów zysku spekulantowi krakowskiemu nie tylko kraj nic nie skorzystał, ale posłużyła ona za łapkę dla licznych obywateli Krakowa i zachodniéj Galicyi, którzy widząc, jak ogromnie i szybko się p. Kirchmayer przez tę frymarkę zbogacił, powierzali mu chętnie swoje kapitały i oszczędzone pieniądze. Gdy więc dnia 14 b. m nadeszła wiadomość z Wiednia, że bankier Kirchmayer przestał być wypłacalnym i że firmę tę należy uważać za upadłą, nie tylko miasto Krakow ale i zachodnią część Galicyi ogarnęła trwoga, Może nie jeden z mniejszych depozytorów, u których pieniądze złożone w banku Kirchmayera stanowiły całą własność, jedyne zabezpieczenie przyszłości, byłby wycofał swoje mienie i uratował się od ruiny, bo aż do 18 b. m. kantor krakowski wypłacał należności,

gdyby panowie Adam hr. Potocki, Stanisław hr. Małachowski, Franciszek hr. Mycielski, Paweł Popiel i Mieczysław hr. Rey, wierzyciele reprezentujący sumę pasywów około 1,800,000 złr. nie weszli w porozumienie z Kirchmayerem i nie wydali publicznéj odezwy, występując z pośrednictwem uspakajającém depozytorów, że interesa bankruta Kirchmayera nie stały tak źle jak to w Wiedniu zostało rozgłoszoném, że miliony przez niego zarobione na dobrach koronnych jeszcze pozostały nietknięte, i że aby mu dać czas do wybrnięcia z chwilowych kłopotów, oni, wierzyciele na 1,800,000 guldenów, obowiązują się przez sześć miesięcy nie wymagac wypłaty swoich należności. Gdy tym sposobem mniejsi depozytorowie zostali ukołysani do spokojności i skłonieni do pozostawienia swych pieniędzy w banku Kirchmayera, pojawia się 19 b. m. druga odezwa tychże samych panów, w której oświadczają, że p. Kirchmayer ich oszukał fałszywém przedstawieniem stanu swoich interesów, że miliony zarobione na dobrach koronnych zostały zrealizowane i tak samo stracone jak wszystkie inne pieniądze. Ale przestroga udzieloną była za późno. Nie tylko bowiem kantor krakowski Kirchmayera dzień przedtém został zamknięty ale i sam pryncypał uciekł za granicę. Jeżeli zważymy, że ci więksi wierzyciele, mia anowicie hr. Adam Potocki w chwili kiedy uspakajali swą odezwą małych depozytorów, starali się uzyskać hipoteczne prawo zastawu na realności posiadane przez upadłego bankiera, to ich fałszywe przedstawienie jego interesów w pierwszéj odezwie do publiczności nie da się jedynie wytłómaczyć przez nierozwagę i nieprzezorność. Ta odezwa nie tylko wstrzymała wielu depozytorów małych od wydobycia ich pieniędzy ale ułatwiając ucieczkę za granicę Kirchmayerowi, pozbawiła ich korzyści, jakieby w rewindykowaniu ich należności miało zapewnienie jego osoby. Opinia publiczna też słusznie uważa tych panów za odpowiedzialnych i zobowiązanych do wynagrodzenia wyrządzonéj przez ich nierozważne jeżeli nie współwinne oświadczenie krzywdy małym depozytorom. Najopłakańszy jest los ludzi pracy, którzy poczciwie i mozolnie oszczędzony grosz nagle utracili. Między poszkodowanymi znajduje się także kilku zasłużonych na polu literatury mężów. Przyczyną bankructwa Kirchmaayera i zaprzepaszczenia milionów obcych i własnych miały być nie tylko niepowodzenia na grze giełdowéj ale i przepych, zbytki i życie hulaszcze, jakim się on przez kilka lat ostatnich oddawał w Wiedniu! Ta bankierska katastrofa, która mnóstwo obywateli w Krakowie i zachodniéj Galicyi albo w znacznéj części albo w zupełności zniszczyła, powinna posłużyć krajowcom za naukę, że nie należy im powierzać swoich kapitałów spekulantom, którzy za całą rękojmią nic więcéj nie przedstawiają nad śmiałość i szczęście w operacyach finansowych połączone z wątpliwemi kwalifikacyami charakteru, ale że lepiéj i bezpieczniéj je lokować na hipotakach nieruchomości lub wkładać w ziemię i przemysł, bo chociaż trudniéj ściągnąć procent i kapitał, to przynajmniéj nic stracić nie można. Bankructwo Kirchmayera, spowodowanę głównie stratami na grze giełdowéj, powinno odstraszyć Galicyan od téj nieprodukcyjnéj drogi spekulacyjnéj, która chwilowo przynosi niektórym znaczne zyski bez mozolnéj pracy, lecz drugich w równéj mierze z mienia obdziera, a nad wszystkimi trzyma w zawieszeniu niebezpieczeństwo zupełnéj ruiny, którego przewidzieć a zatém i od którego uchronić się nie są w stanie. Dopóki kraj nie rozwinię pracowitości, przemyślności i przedsiębierczości, którymby kapitały przychodziły w pomoc, dotąd banki w Galicyi będą tylko łapkami na małych kapitalistów krajowych, ażeby za pomocą gry giełdowéj ogałacać ich z pieniędzy na korzyść wielkich zagranicznych spekulantów, którzy zawiadomieni naprzód o wypadkach sprowadzających zniżenie lub podnoszenie się wartości papierów, grają na pewną wygraną.

A cóż się stało z *Czasem*, który, jak wiadomo, nie utrzymywał się z dochodów prenumeraty, ale żył subwencyą właściciela swego Kirchmayera? Oto na mocy prawnie sporządzonego aktu Adam hr. Potocki położył areszt na drukarnią i wydawnictwo tego dziennika, to jest *Czas* przeszedł na własność Adama hr. Potockiego i będzie nadal przez nowego swojego pana utrzymywany, aby kosztem dobra publicznego i honoru narodowego bronić na przyszłość osobistego interesu i polityki tego galicyjskiego magnata, jak bronił przedtém interesów i polityki bezsumiennego i marnotrawnego spekulanta. Smutny stan dziennikarstwa w Galicyi! We Lwowie dziennikarze zmieniają swoje przekonania polityczne stósownie do widoków partyj parafiańskich, które ich pióra wynajmują, obrzucają się błotem nizkiéj zawiści a w końcu wytaczają sobie gorszące procesa, aby do reszty przed publicznością się zochydzić i pozbawić wszelkiego wpływu na jéj opinią. W Krakowie publicyści *Czasu* jeszcze niegodniejszą odgrywają rolę; nie są oni organami nawet małéj koteryi, ale prostymi sługami prywatnymi, którzy straciwszy służbę u zbankrutowanego spekulanta przechodzą w służbę magnata, ale są niewolnikami sprzedawanymi, kupowanymi mimu ich wiedzy, własnością którą można zagrabić na mocy prawnie sporządzonego aktu. Lecz jest winą także publiczności, że tak nizko stoi dziennikarstwo galicyjskie pod względem moralnym. Gdyby bowiem dzienniki utrzymywane były przez powszechność krajową, to jest gdyby miały dostateczną liczbę do swego utrzymania prenumeratorów, to służyłyby wyłącznie interesowi ogólnemu, stałyby na straży sprawy publicznéj. Gdyby np. *Czas* był własnością prenumeratorów Krakowa i zachodniéj Galicyi, a nie własnością spekulanta Kirchmayera, to czyżby nie spostrzegł wcześniéj oznak niebezpieczeństwa, jakie zagrażało depozytorom, czyżby o książęcym życiu, który ów bankier od kilku lat w Wiedniu prowadził publiczność krakowska dopiero dzisiaj się dowiedziała, czyżby nie powstawał na rujnującą kraj grę giełdową, i nie starałby się w przybliżeniu obliczyć miliony, które spekulanci krakowscy stracili na papierach w skutku niebezpiecznéj słabości Napoleona i czyżby w ten sposób czuwając nad interesem depozytorów, nie odwrócił klęski jaka ich spotkała. I jakże Kirchmayer wywdzięczył się publicystom, którzy jego spekulacye na dobrach narodowych przedstawiali jako korzyść dla narodu? Oto odłożone przez nich oszczędności przepadły wraz z innymi w jego banku. Nie nbolewamy nad tą stratą. Może skłoni ich ona do porzucenia służby prywatnéj u spekulantów i panów a oddania odtąd na usługi kraju i ogółu swych zdolności.

— Wiele dóbr galicyjskich mianowicie u podnóża Karpat przechodzą w ręce prusskie. Między innymi hr. Bismark miał zakupić od p. Homolacza w Sandeckiém ogromny klucz: Zakopane, Czarny Dunajec, Biały Dunajec itd.

— Ministerstwo przedlitawskie przeciwném jest wiązaniu się Polaków na Szlązku z Polakami w Galicyi w staraniach rozwijania życia narodowego. I tak odrzuciło prośbę galicyjskiego towarzystwa pedagogicznego o pozwolenie zakładania filij na Szlązku. oświadczając że towarzystwom politycznym filij zakładać nie wolno. Nadaremnie towarzystwo pedagogiczne dowodziło, że nie jest politycznem, że nie doznawało przeszkód w zawiązaniu filij w Galicyi, a zatém co w Galiycyi było dozwolone, to nie mogło na Szlązku okazać się niebezpiecznem dla monarchii. Sąd państwa, do którego decyzyi się odwołano, zawyrokował, że ministrowi przysługa prawo orzekania, które towarzystwo jest politycznem. Nie trzeba się łudzić. Każde stowarzyszenie, które podejmuje prace polskie na jakiémkolwiek polu, będzie zawsze przez ministrów i sędziów przedlitawskich uważane za polityczne. Szczególnie nie zgodzą się oni nigdy dobrowolnie na zawiązywanie stósunków dążących do oderwania Szlązka od niemieckiéj ojczyzny. Prace w téj mierze muszą być prowadzone po za oczami Niemców. Przedsiębrać je na drodze legalnéj, byłoby to zawiadamiać o nich naszych przeciwników i wyzywać ich, aby im przeszkadzali. Jeżeli towarzystwom niepolitycznym wolno zawiązywać filie, a towarzystwo pedagogiczne uważało się za towarzystwo niepolityczne, to prośba do rządu o pozwolenie zakładania filij na Szlązku była niewłaściwa i zbyteczną.

— W zaborze pruskim, ciągle głównym przedmiotem zajęcia jest wystawienie gmachu teatralnego dla zapewnienia trwałości sceny narodowéj w Poznaniu. Dotąd zebrano już przeszło 3 tysiące talarów. Stowarzyszenia, miasta w całym zaborze prusskim urządzają amatorskie przedstawienia, bale, na dochód budowy tego teatru. Pomiędzy sposobami pomnożenia funduszu teatralnego, zaproponowano także, ażeby wszyscy grający w preferansa, wista lub inne gry odkładali, ile razy do kart usiędą, pewną kwotę na rzecz teatru. Jeżeli zważymy, jak upowszechnione są w naszym kraju gry w karty, to nie ma wątpliwości, że zaproponowane opodatkowanie karciarzy okazałoby się najobfitszém źródłem składek; jedna tylko okoliczność zachodzi, że przyszłoby z wielką trudnością namówić ich do zro-

bienia dobrowolnéj ofiary na wskazaną potrzebę narodową, gdyby albowiem poczuwali się do obowiązków patryotycznych, toby oddawali się pracy, gromadzili zasoby, a nie marnowali czasu i nie przegrywali mienia w karty. Zresztą nie byłoby zaszczytną bardzo rzeczą, gdyby gmach narodowy stanął głównie ze składek karciarzy. Lecz pocieszającym jest objawem, że Galicyanie wzięli odezwę poznańskiego komitetu teatralnego żywo do serca i także urządzają bale, przedstawienia amatorskie, ażeby dopomódz Poznańczanom do odpierania germanizmu i rozwijania narodowości przez wzniesienie stałéj sceny narodowéj. Dzienniki galicyjskie otrzymały pozwolenie rządowe do zbierania i ogłaszania składek na wykonanie tego narodowego przedsięwzięcia. Lecz daleko jeszcze i Galicyanom i Poznańczanom do ofiarności, jaką Czesi okazali, gdy powzięli zamiar zbudowania teatru narodowego. Aby dokonać przedsięwzięcia tego dzieła, muszą jedni i drudzy sięgnąć głębiéj do kieszeni. Z okruszyn pozostałych po grach, zabawach i balach nie można nic wielkiego, trwałego, prawdziwie narodowego wybudować.

— Na wzór toruńskiego banku, założonego przez obywateli Pruss Zachodnich, obywatele Księstwa Poznańskiego postanowili utworzyć bank rolniczo-przemysłowy w Poznaniu. Projekt do niego ułożyli Buchowski, Mieczysław Łyskowski, Stanisław Stablewski i Wolniewicz, który uzyskał powszechne uznanie. Kapitał zakładowy ma się składać z 2500 akcyj po 200 talarów, spłacalnych w czterech rocznych ratach po 50 tal. Firmą banku będzie: Kwilecki i Spółka. Firmowi wzięli już 500 akcyj. Jest nadzieja, że resztę Poznań i powiaty rozbiorą. Bank będzie dawać zaliczki na płody, zajmować się ich sprzedażą po targowych cenach i uwolni rolników i przemysłowców od lichwiarskich pożyczek, które nie dozwalały im się podźwignąć a często doprowadzały ich do wywłaszczenia i bankructwa.

— W mieście Poznaniu otworzoną została pierwsza kuchnia ludowa dnia 10 z. m. i oddaną pod opiekę dam dozorujących, które licznie się zebrały. Na przewodniczącą i trzy zastępczynie wybrano panie Zembach, Moszyńską, Heilbron i pannę Augustę Rehfeld. Potrawy są zdrowe i smaczne. W dzień otwarcia sprzedano 157 całych i 72 pół porcye, a w przeciągu tygodnia liczba sprzedawanych codziennie całych i pół porcyj wzrosła do 400.

—W parlamencie rzeszy północno-niemieckiéj zawieszono uznanie ważności wyboru hr. Jana Działyńskiego, posła z miasta Poznania i powiatu poznańskiego do tegoż zgromadzenia, z powodu nieformalności, jakie miały zajść przy wyborze w niektórych obwodach wyborczych.

— Liczba zamieszkałych w Berlinie Polaków dochodzi do 5000. Jakkolwiek pragną i starają się oni powrócić do kraju, jednakże okoliczności zmuszają wielu z nich do pozostania czasami przez dziesiątki lat. Aby podczas tak przedłużonego pobytu nie przesiąknąć wpływami obcemi i przechować swą narodowość, Polacy osiedli w Berlinie uczuli potrzebę towarzyskiéj spójni i zawiązali w pierwszych dniach 1867 r. "Towarzystwo Przemysłowców Polskich." Celem tego towarzystwa jest wspólna nauka i zabawa. Nauka zasadza się przedewszystkiém na wykładach popularnych i odczytach najrozmaitszéj treści. Zwykle akademicy zgłaszają się z odczytami, a raz jeden zaszczycił towarzystwo dr. Libelt swoim odczytem. Do nauki służy także dość znaczna biblioteka i obfitująca w pisma peryodyczne czytelnia. Zabawy Towarzystwa stanowią wycieczki latowe i bale zimowe. Prócz tego członkowie uprzyjemniają sobie schadzki wieczorne muzyką i śpiewem. Do towarzystwa tego należą najrozmaitsze stany. Posłowie polscy przychodzą także na zebrania towarzystwa.

— Po długich i usilnych staraniach rząd moskiewski pozwolił na zawiązanie "Warszawskiego miejskiego towarzystwa kredytowego." Założycielami jego są: hr. Józef Zamoyski, Jan Bloch, Edward Grabowski, ks. Tadeusz Lubomirski, Leopold Kronenberg, Juliusz Wertheim, Michał Stadnicki i Dominik Zieliński. Rozciągać się ma tylko na miasto Warszawę i na teraz mogą z niego korzystać li tylko właściciele murowanych domów; jednakże ogólne zebranie członków towarzystwa może się starać u rządu o rozszerzenie działalności towarzystwa celem udzielania pożyczek na domy drewniane, puste place, ogrody i sady. Towarzystwo będzie uważane za założone, jeśli przynajmniéj 100 właścicieli murowanych domów, których wartość ubezpieczoną jest przynajmniéj na jeden milion rubli, zgłosi się z chęcią przystąpienia do towarzystwa. Towarzystwo kredytowe ma na celu przychodzić w pomoc właścicielom nieruchomości w Warszawie przez udzielanie im pożyczki w listach zastawnych 5-procentowych, umarzanych w przeciągu 27½ lat za opłatą 7¼ procentu w ratach półrocznych z góry opłacanych. Korzyść dla właścicieli budynków w obecnéj chwili polega na taniości kredytu, gdy teraz procenta opłacane od pożyczek są znacznie wyższe niż te jakie będzie pobierało towarzystwo i dochodzą nie raz do 18 pct. Pożyczający na spłaty będzie się mógł uwolnić od długów ciążących na domu, a opłacając umiarkowane procenta, albo oczyścić hipotekę po upływie 27½ lat, albo dobierać już po latach pięciu od czasu zaciągnięcia pierwszéj nową dodatkową pożyczkę dla wprowadzenia pewnych ulepszeń w domu. Opłacane przez dłużnika towarzystwa procenta rozdzielają się w ten sposób, że 5 pct. idzie na opłatę procentów od wypuszczonych listów zastawnych, 2 pct. przez pierwsze dwa lata po zaciągnięciu pożyczki będą obracane na utworzenie kapitału zapasowego, a następnie na amortyzacyą listów zastawnych wylosowanych w każde pół roku; reszta ¼ pct. służy do opędzenia kosztów administracyi. Listy zastawne, wypuszczane przez towarzystwo są wystawiane na okaziciela i dla tego zarząd towarzystwa nie przyjmuje żadnych zawiadomień o stracie listów zastawnych lub kuponów. Listy zastawne wypuszczane są na sumy: 100, 250, 500 i 1000 rubli. Jeden paragraf postanowia, że właściciel przy braniu pożyczki płaci różnicę między nominalną a giełdową wartością listów zastawnych. Gdyby ten przepis nie był zbytecznym, bo prawdopodobnie listy zastawne nigdy nie będą stać powyżéj wartości nominalnéj, to byłby niesprawiedliwym, albowiem towarzystwo obowiązuje się za wylosowane listy płacić tylko nominalną wartość.

— Gdy znany powszechnie astronom i profesor warszawskiéj Szkoły Głównéj Baranowski, przy reorganizacyi szkoły na uniwersytet moskiewski nie chciał złożyć deklaracyi, że po upływie dwóch lat przedmiot swój wykładać będzie w języku moskiewskim, dano mu dymisyą a na miejsce jego sprowadzono z Rosyi Wastokowa. Matematyk moskiewski zaraz na pierwszéj prelekcyi, któréj według zwyczaju assystują przełożeni uniwersytetu, chociaż zapewne starał się jak najlepiéj przygotować, okazał do tego stopnia nieznajomość wykładanego przedmiotu, że nie był w stanie dokończyć odczytu, ale go przerwał w połowie i zszedł z katedry. Pomimo to nieudolny Wastokow usuniętym a zdolny Baranowski przywróconym do uniwersytetu nie zostanie. Bo Moskalom nie idzie wcale o naukę, ale głównie o język.

— W zaborze prusskim, pomimo że konwencya kartelowa z Moskwą zniesiono została de jure od 1 października roku zeszłego, i powinienby każdemu poddanemu rossyjskiemu pobyt tamże być dozwolonym, jeżeli zgłosi się do władz prusskich i wskaże fundusze, z którychby się utrzymywał, lub podał uczciwy sposób swego utrzymania, tak jednak nie jest; nie jednemu już nie udzielono karty pobytu (Aufenthaltskarte) i wzbroniono mieszkać w Prussach. I tak w *Pillhaller Kreisblat* ściga tamtejszy urząd ziemiański pewnego wychodźcę z Królestwa Polskiego, pomimo że miał zatrudnienie, ażeby go wydalić za granicę. A zdarzało się już nawet, że landraci ludzi zarabiających uczciwie na chleb, którzy mimo zakazu starali się pozostać w zaborze prusskim, ścigali listami gończemi, aby odstawić ich władzom rossyjskim. Chociaż więc w Berlinie uchwalono nieodnowienie konwencyi kartelowéj z Moskwą, istnieje ona jeszcze de facto i dotrzymywaną jest wiernie przez władze prusskie.

— Tém nikczemném postępowaniem Prussacy jednakże nie zobowiązali sobie rządu moskiewskiego, który ogłosił, że od 1 lipca r. b. ludzie bawiący w carstwie bez paszportu i legitymacyi za granicę już wysyłanymi nie będą, lecz że będą pozywani do biur policyjnych i uznawani za poddanych carskich. Aby więc nie narazić się na niebezpieczeństwo przymusowego wpisania w poczet poddanych Moskwy, liczni poddani prusscy, którzy bawią w Królestwie bez paszportu, zniewoleni będą zawczasu postarać się o takowe, gdyż inaczéj trudnoby im było powrócić do swego kraju, boby ich nie przepuszczono przez granicę.

— Rząd moskiewski bowiem ściśle obsadził obieszczykami granice swego państwa i ukradkowe przekroczenie jéj prawie niepodobném uczynił. Wzdłuż całéj granicy z Prussami pociągniono ze

strony Królestwa dwa a miejscami nawet trzy kordony w odległości przynajmniéj ćwierć mili od siebie, tak że każdemu zbiegającemu do Pruss przychodzi miejscami trzy razy używać fortelu i sposobu do przejścia przez linie, na których są rozstawiune posterunki straży granicznéj.

Jakkolwiek to szczelne zamknięcie granic służyć może zarazem do utrudnienia ucieczki spiskowcom, fałszerzom i złodziejom moskiewskim, jednakże wątpliwości nie ulega że zaprowadzone ono zostało głównie d a chwytania chroniących się przed branką ofiar polskich. Lecz więcéj od obsadzenia granicy działa na przytrzymanie popisowych w kraju ukaz, nakładający kontrybucyą na miasta i gminy, w któréjby brakło popisowych, za każdego po 500 rubli. Mieszkańcy kraju, nie chcąc być narażeni na tak uciążliwe opłaty, sami mają baczne oko na biedne ofiary, które czeka wysłanie na Kaukaz. Moskwa swemi ukazami nie tylko gnębi ale i demoralizuje nasz kraj.

— Obostrzenia graniczne nie zdołały jednakże przeszkodzić ucieczce moskiewskiego spiskowca Nieczajewa za granicę, którego wydania Moskwa żąda dziś zuchwale lecz nadaremnie od Szwajcaryi. Odkryty spisek w Moskwie, sądząc z liczby i jakości osób aresztowanych, był szeroko rozgałęzionym i rzeczywiście groźnym dla caratu. Według wiadomości otrzymanych z Warszawy przez *Kuryera Krakowskiego*, aresztowano tam przed parą tygadniami na dworcu kolei żelaznéj powracającego z Berlina ks. Oboleńskiego, naczelnika wszystkich komor w carstwie i Królestwie Polskiém, i odesłano pod strażą żandarmów koleją do Petersburga. Oprócz tego aresztowano dziesięciu wyższych i niższych urzędników, jakiegoś pasterza, jadącego pierwszą klasą. Na ulicach warszawskich podobnie jak się to w 1864 r. działo, wszystkich mówiących po moskiewsku łapią i prowadzą do cyrkułu dla sprawdzenia tożsamości osób. Według wiadomości dzienników petersburgskich aresztowaną została w Wierzbołowie na stacyi niejaka Alexandrowowa, która wracała z za granicy do Rossyi. Pomiędzy publicznością Moskwy rozszerzone ogólnie jest mniemanie, że Alexandrowowa ułatwiła Nieczajowowi ucieczkę i że towarzyszyła mu w podróży za granicę. Policya zabrała u niéj znaczną ilość rewolucyjnych proklamacyj i inne papiery kompromitujące. W ogóle uwięziono dotąd około 300 Moskali posądzonych o udział w spisku rewolucyjnym.

— Z Kijowa donoszą do *Birżewyich Wiedomosti* o zajściach ważnych w majątku książąt Poniatowskich, Szendorówce w kaniowskim powiecie. Powiadają, że chłopi się zbuntowali i zaaresztowali wójta i pisarza, a przepędzili przybyłych dla uśmierzenia umysłów naczelnika powiatu (sprawnika) i stanowego prystawa czyli okręgowego komisarza policyi. Z Kijowa wydelegowano tamże mirowego pośrednika Leskowa i pułkownika Gessera z oddziałem wojska. O powodach nieporządków, które nazywają wprost buntem chłopskim, nic nie donoszą bo pomienionego dziennika; uwagi godne tylko, że oburzenie jest skierowane przeciw urzędnikom rządowym.

— Zima tegoroczna była nadzwyczaj ostrą w naszym kraju. W skutek wielkich mrozów, dochodzących do 26 stopni niżéj zera, mnóstwo ludzi pomarzło i z przeziębienia pomarło. Tylko w jednéj Warszawie pomyślano o zaradczych środkach i złożono składki, aby biednym przeziębionym a nie mającym za co kupić ogrzewającego napoju rozdawać po domach ochrony herbatę z arakiem.

EMIGRACYA.

— Komitet Zjednoczonéj Demokracyi Polskiéj na Wychodźtwie, poddawszy przy odezwie z dnia 23 września 1868 r. projekt do manifestu (umieszczony w *Głosie Wolnym*, Nr. 193 i 194, z dnia 20 listopada 1868) do rozbioru téjże demokracyi, przerobił go stósownie do uwag nadesłanych przez gminy i pojedyńczych członków i przedstawia w poniższéj formie do przyjęcia lub odrzucenia przez głosowanie za lub przeciw. Głosy mają być przesłane Komitetowi przed dniem 1 maja b. r. pod adresem: Mr. Alexandre Frankowski, rue de Lille, 38, w Paryżu. Tylko biorący udział w głosowaniu na manifest będą uważani za członków Zjednoczonéj Demokracyi Polskiéj na Wychodźtwie: niegłosujący zostaną wykluczeni z jéj listy.

Manifest
Zjednoczonéj Demokracyi Polskiéj na Wychodźtwie.

Rozbiory pozbawiające Polskę bytu politycznego nie przerwały jéj bytu narodowego. Całe stulecie zaciętych walk z najgłówniejszym uczestnikiem dokonanego na niéj mordu, długie pasmo krwawych poświęceń któremi pokolenia wyrosłe w niewoli targały ciemięzkie kajdany, nadewszystko zaś nie ugaszona klęskami, nie zatarta laty wiara w nieśmiertelność posłannictwa odnowionéj w duszach naszych Rzeczypospolitéj, są téj prawdy nieomylnem świadectwem i niezłomną zarazem rękojmią powodzenia przyszłych Narodu Polskiego usiłowań.

Innego wkupna w rodzinę ludów wolnych i niepodległych jak to, którém zaznaczyliśmy każdą stopę rozszarpanéj dziedziny Polski, Litwy i Rusi, innych uprawnień dla odrębnego naszéj Ojczyzny istnienia w Rzeszy Europejskiéj nad uprawnienie jakieśmy sobie wysnuli z nieprzepartéj w nas żądzy życia i rozwoju, nikt od nas wymagać nie może. Są one wystarczającemi w obec odwiecznych zasad sprawiedliwości, jak i w obec prawno-politycznych pojęć naszego wieku; są one wystarczającemi dla Polski samej. Gdyby więc z tyloletniego sporu, toczącego się między nami a naszymi nieprzyjaciołmi, wyrzucić zdołano całą dodatnią stronę przeszłości wielkiego Narodu; gdyby umysłowe nasze skarbce odarto z ostatniéj książki, a naszą zamożność z ostatniego szeląga; gdyby ceną naszego upadku zatruto opinią przyjaznych nam ludów, jeszcze i wtedy dla bytu Polski wola jéj będzie pierwszém i ostatniém prawem, jak dla woli naszéj byt Polski jest pierwszém i ostatniém przykazaniem.

Niemniéj przeto losy i przyszłość Rzeczypospolitéj Polskiéj związane są z losami i przyszłością innych narodów europejskich. Albowiem gwałt na niéj dokonany nie tylko potargał wrodzoną każdéj zbiorowéj i historycznie wyrobionéj jednostce dążność do samorządu, lecz zagroził i skrępował swobodę postępowego Ludzkości rozwoju. Całą Słowiańszczyznę w niewoli i poniżeniu trzyma niewola i poniżenie Polski. Cały Zachód, zamiast oddawać się pokojowym około ulepszeń pracom, zamiast pożywać owoce okupionych tylu ofiarami: a dotąd w życie niewprowadzonych zasad wolności, równości i braterstwa, pozostawać musi z bronią na ramieniu w nieustannem, wyczerpującém jego siły i zasoby wojenném pogotowiu, dla tego że nad Wisłą i Dnieprem okuto w żelaza społeczność, która przez dziejowe usposobienie swoje jak i przez samo geograficzne położenie, powołaną jest być ogniskiem i przewodnikiem oświaty, dobrobytu i wolności na wschodnio-północną połowę Europy.

Ale nieszczęścia nasze nie tylko gniotą bratnie nasze społeczeństwa; ciężą one grobowym kamieniem i na teraźniejszości tych, co się stali ślepemi narzędziami carskiego samowładztwa: ciężą na ludzie rossyjskim. Każda kropla krwi polskiéj rdzą się kładzie na wschodzące pierwiastki swobody tego zbrodniczo wyzyskiwanego plemienia. Aby nas trzymać w niewoli, miliony stróżów więziennych na to potrzeba, aby cały jeden naród zabijać, ku temu mieć trzeba cały jeden naród żołdaków i oprawców. We wzajemnem tém skrępowaniu się ucisku gnębionych z uciskiem gnębiących leży zapewne jakaś dziejowa przestroga, ukrywa się jakiś złowrogi znak fatalności, ale nie do nas należy te znaki odgadywać: my wiernie stać musim przy dawnéj, w kawałki już porąbanéj chorągwi "za naszą i waszą wolność," nie cofając międzynarodowych naszych przyrzeczeń, ale też i nie zrzekając się obowiązków, jakie zaciągnęliśmy względem siebie samych, względem historyi i potomności.

Obowiązki te, opisanie których bierzemy na siebie niniejszym aktem, my rozbitki potężnéj niegdyś i na swój czas najswobodniejszéj Rzeczypospolitéj, dziś tylko z wygnania i na obcéj ziemi otwarty głos podnieść mogącéj—obowiązki te nie dzisiejszéj są daty i nie dzisiejsza ich wartość. Zeszły one na obecne Polski pokolenie spadkobierstwem lat 1768, 1794, 1831, 1846, 1848, 1863; męczeństwem kilku milionów w Syberyi, na Kaukazie, w więzieniach i na tulactwie; propagandą Konarskich i Wiśniowskich; pracami dawnego Towarzystwa Demokratycznego na wychodźtwie, streszczonemi co do zasad w manifestach 1836 i 1845 r.; niezliczonemi szeregi tajnych spisków w kraju, i otwartém powstańczém uświęceniem całego Narodu Polskiego. Nam więc niezachwianym wyznawcom testamentowych zapisów, takiemi żałobnemi pieczęciami opatrzonych, to tylko w przekazie poprzedników ujawnić i rozwinąć wypada, to jeno z kolei idącym po nas wykonawcom woli narodowéj w spuściźnie zostawić należy, czego nas własne doświadczenia i własne klęski nauczyły. Osnowę zaś wyznania politycznéj wiary oddamy z tą surową ścisłością i uszanowaniem dla ubiegłych ojczystéj myśli objawów, jakie się należą słowu przejętemu na wskroś śmiertelném cierpieniem przeszłości i życiodawczemi na przyszłość nadziejami.

Na czele kładziemy myśl orzeczoną przez Demokracyą wychodźczą 1831 roku, że Polska cudzoziemskim gwałtem i zdradą upadła, nadzieja też cudzoziemskiego sojuszu i pomocy podźwignąć się jéj nie dozwala. Jak długie jest pasmo cierpień i zawodów naszych, wciąż się w niém jedna przebija przyczyna niewoli naszéj: liczenie kierowników i przywódzców narodowych powstań na przyjazne ku nam usposobienia bądź rządów bądź ludów. Tu źródło naszéj słabości, tu jądro niepowodzeń robót polskich, tu wytłómaczenie dla czegośmy nawet chwilę najbardziéj odpowiednie zbrojnemu wystąpieniu, tracili w marnéj bezczynności. Raz więc jeszcze zapiszmy sobie u wstępu do nowych zbiorowych usiłowań nad odbudowaniem Ojczyzny, że świat dzisiejszych społecznych i politycznych stósunków jest tłem, na którém to tylko nasze, co jest lub będzie dziełem rąk naszych, co własną myślą rozpromienimy, własném odziejemy ciałem, własną krwią oczyścim i nabierzmujem.

Jeden i jedyny cel ma Polska przed sobą: zrzucenie obcego jarzma, w jakiéjkolwiek się ono objawia postaci, w jakichkolwiek ukrywa się kształtach; jedna przeto i jedyna przed nami leży praca: przez walkę do niepodległości. Wszystko co z téj drogi zbacza, co w tym kierunku nie idzie, co pragnienia polskie w inną zwraca stronę, jest niezawodną acz częstokroć bezwiedną zdradą Ojczyzny lub jéj zaparciem się.

Samodzielność, to hasło nowoczesnego postępu, to rdzenna treść każdego życia. Naród czy osobnik, który na nią w innym narodzie lub osobniku nastaje, jest gwałcicielem najświętszych praw ludzkich przyrodzonych; naród czy osobnik który na czém inném jak na samodzielności podstawę swego bytu

i swoją niepodległość opiera, jest obłudnikiem lub nędzarzem. Jak zaś niepodległość narodu warunkuje się jego samodzielnością, tak też i samodzielność narodowa ma swoje prawa i potrzeby bez których w nicość się obraca. Prawem tém i potrzebą : *wolność*, w nieprzebranéj potędze i głębokości tego wyrazu. A ztąd bój nasz o niepodległość jest nieodzownie, koniecznie bojem o wolność, tak iż w słowie niepodległość zamyka się cały polityczny i społeczny zakon Polski, ze wszystkiemi jego rozwinięciami, jakie Rząd Narodowy, wyobraziciel ostatniéj po dziś dzień politycznéj myśli i woli Polski, w Manifeście swym 22 Stycznia 1863 r. streścił i ogłosił.

Manifestów, to nasza ustawowa karta i wątek naszego narodowego i cywilnego prawa. Odnawiając go w siódmą rocznicę rozpoczęcia walki w któréj zaprzysięgliśmy zginąć lub zwyciężyć, oświadczamy uroczyście : że przysięga ta dopóty obowiązywać nas musi i będzie, dopóki niepodległość Polski nie wesprze się na zupełnéj i bezwarunkowéj wolności ziem wchodzących w skład dawnéj Rzeczypospolitéj, a objętych granicami 1772 roku. Ziemie te bowiem, zabrane przemocą i wiarołomstwem przez sąsiednie mocarstwa w końcu XVIII wieku nigdy odtąd woli swéj o warunkach własnego bytu i wewnętrznego ustroju objawić nie mogły i nie objawiły, chyba nieustannemi krwawemi protestami przeciw bezprawiom, gwałtom i szaleństwom najazdu.

Wszechwładztwo ludu kładąc w ten sposób za podwalinę przyszłéj politycznéj i społecznéj konstytucyi Ojczyzny naszéj, jedyną okolicznością przesądzamy prawomocność jego wyroków, a to gdy objaw onego dokona się pod jakimkolwiek naciskiem i jakiémkolwiek zewnętrznêm wtargnięciem.

Zastrzeżenie to daje niezłomną pewność naszéj wierze, bo wszechwładztwo ludu ugruntuje i zatwierdzi w Polsce to co dziś jest dogmatem i modłą naszego życia, a mianowicie :

Jedność polityczną Polski, Litwy i Rusi, umową Lubelską 1569 opisaną ;

Równouprawnienie narodowości tymże aktem w ówcześnie panującym stanie zastrzeżono, a manifestem 1863 r. poruczone pieczy wszystkich warstw związkowego ciała Rzeczypospolitéj ;

Najzupełniejszą swobodę wyznań ;

Samorząd gmin i ziem, najdzielniejszą tę cechę charakteru i żywotności narodowo-polskiéj ;

Równość i wolność osobistą we wszystkich zakresach życia społecznego i w najrozleglejszej słów tych doniosłości ;

Nareszcie braterstwo obywatelskie, pojęte jako wynik równości i wolności społecznéj, a równość i wolność spajające węzłami wzajemnéj czci, pomocy i wzajemnego poręczycielstwa.

Czyli, wyrażając się treściwiéj i jest naszém przekonaniem, zaczerpniętém w dziejach i teraźniejszości Polski, że wszechwładztwo ludu, wziętego w przedrozbiorowych granicach naszéj Ojczyzny, a usuniętego z pod wpływu i opieki obcéj, wytworzy z rozbitych ziem naszych *Rzeczpospolitą* politycznie związkowo-demokratyczną, społecznie gminowładną, a indywidualnie równoprawną.

Nie sądzimy aby do takiéj Polski podobna było dojść inną pracą, jak praca o walkę, i inną walką, jak walka orężna. Przeświadczeni też jesteśmy, że wszelkie zadanie nie noszące w ostatnim swym wyrazie tego założenia, prowadzi do podporządkowywania interesów własnych interesom obcym, czyli do niewoli, to jest do samobójstwa narodowego. Warunki w jakich nas postawili nieprzyjaciele Polski, nie wskazują nam zresztą żadnego wyboru : gdzie więzienie i szubienica ostatnią racyą zwycięzców, tam pierwszém słowem wolności dla zwyciężonych jest krwawy odwet.

Ogólne i na dobry skutek obliczone powstanie zbrojne, taki więc jest obecny, taki już jest od lat stu przedmiot zabiegów i starań patryotyzmu polskiego; takiém też jest i znaczenie dzisiejszéj naszéj przysięgi.

Wypływa przecież z samego powyższego określenia powstania, że pod niém nie rozumiemy materyalnego li odparcia obcego najazdu lecz oraz i przede wszystkiém takie skupienie moralnych i materyalnych sił naszego społeczeństwa, takieześrodkowanie zasobów narodowych, aby one w danéj, przewidzianéj i obmyślanéj chwili, rozsadziwszy obecny u nas porządek rzeczy, oparty na wszczepionych w rodzimy organizm pierwiastkach bierności i zależności, zdołały na ich miejsce w rowadzić świeże czynniki z posad istoty narodowéj wydobyte, a przeszłość Polski z jéj przyszłością jednające. Ojczyzna nasza wtedy dopiéro potrafi zwycięzko i niepowrotnie wypchnąć z odwiecznych swych siedzib nieproszonych rozjemców wrącego w łonie Rzeczypospolitéj przestroju i odnowienia, gdy przyszedłszy do samopojęcia, do zeznania własnéj mocy i potęgi, założyć zdoła w głębinach swego jestestwa węgielne kamienie rozwoju, zabezpieczającego ją od wtrącań się ościennych i od chorobliwych domowych spaczeń.

Powstanie tak pojęte zwiemy Rewolucyą ludową ; na niém wszystkie nasze nadzieje budujemy, ku niemu wszystkie nasze usiłowania zwrócimy.

"Dla ludu i przez lud," oto więc najzrozumialsze i najrzeczywistsze określenie naszéj służby Polsce i ludzkości.

W poczuciu obowiązków ze służby téj wynikających, zawiązani w jednolite towarzystwo pod nazwą *Zjednoczenie Demokracyi* polskiéj na wychodźtwie, gdziekolwiek los nas postawi, w kraju czy na obczyźnie, nie zapomnimy cośmy winni wydziedziczonym : Ojczyźnie naszéj i stanowi w niéj najżywotniejszemu i najliczniejszemu.

Zmuszeni szukać przytułku u obcych, a pragnąc żyć myślą i pracą jedynie dla Polski, w wewnętrzne sprawy gościnę nam ofiarujących społeczeństw mieszać się nie możem i nie chcemy. Współczucia jednak i gorących życzeń powodzenia obrońcom wolności, gdziekolwiekby się ich imie rozległo, nie zataim i nie wyprzem się nigdy. Szczególniéj z baczną uwagą śledzić nie zaniechamy i o ile to w naszéj będzie mocy wspierać dążność do samodzielności pokrewnych nam rodem i niedolą ludów słowiańskich; bowiem ich bole, cierpienia i tęsknoty, naszemi są bolami i tęsknotami, a to na mocy niespożytego naszego godła "równi z równymi i wolni z wolnymi": równi nieszczęściem, wolni w przyszłości. Nawzajem, nie odrzucim uznania i pomocy cudzoziemskiéj w imie Polski i dla Polski ofiarowanych, ale starania o takowe na drodze nieprzystojnéj godności Polaka, demokraty i tułacza, potępimy zawsze pogardliwém mianém żebraniny i wyzyskiwania.

Do przewodniczenia sprawom narodowym ani roszczeń nie mamy, ani nie czujemy przeznaczenia. Jesteśmy posłańcami i sługami Narodu i to sobie powtarzać będziem na początku i końcu prac naszych. Z drugiéj jednak strony, praw jakie w radzie i ratunku Ojczyzny wszystkim nam jednakim zaszczytem obywatelstwa przysługują, nie puścimy w poniewierkę, nie skażemy na zapomnienie, lecz bronić ich wszędzie będziem aż do ostatniéj chwili żywota na niepomszczonych pobojowiskach Rzeczypospolitéj.

Paryż, dnia 22 stycznia 1870 r.

Komitet Zjednoczenia Demokracyi Polskiéj

Alexander Frankowski.—Józef Tokarzewicz.—Walery Wróblewski.

— Nadesłano nam z Ameryki dwa programy dwóch dzienników, które tamtejsi wychodźcy z początkiem b. r. wydawać zamierzają. Jeden program podpisany jest przez naszego przyjaciela H. K. Kałusowskiego, który zapowiada wydawnictwo polskiego pisma pod nazwą "Tygodnik Polski" poświęconego potrzebom i interesom Polaków zamieszkałych w Ameryce. Ma ono zawiadamiać ich o wszystkiém co jest polskie, podawać im treściwy opis wypadków europejskich, obznajamiać ich z prawami i zwyczajami Zjednoczonych Stanów, wskazywać najwłaściwsze miejsca i sposoby do zarobkowania lub robienia interesów, udzielać im potrzebne w tym względzie wskazówki i objaśnienia itp. Pismo to ma wychodzić w Washingtonie, stolicy Zjednoczonych Stanów. Drugie pismo pod tytułem "Orzeł Biały" ma być wydawane w jednakowo nazwaném, ale od pierwszego znacznie odległém mieście Washingtonie, położoném w Stanie Missouri. Pod firmą : Dr. Sacconi i spółka, wydawnictwem tego pisma zajmuje się ks. Matauszek, z zakonu Zmartwychwstańców. Aby dać poznać dążność wydawanego przez tego księdza pisma, wyjmujemy z jego odezwy do Polaków, napisanéj w stylu kaznodziejskim, następujące ustępy :

My nową tu mamy utworzyć ojczyznę, nowych jéj synów miłością ku Bogu i ojczyźnie ożywionych przysposobić. To jest przeznaczenie nasze w Ameryce. Biada nam, jeżeli do tak wzniosłego celu dążyć zaniedbamy. Możemy mu zadosyć uczynić przez łączenie się w grona i towarzystwa, przez jedność serc i myśli, przez wierne wypełnianie obowiązków katolika polskiego t. j. katolika prawdziwego. Lecz jakim sposobem tyle tysięcy serc i myśli w jedność zgromadzić zdołamy? Ot! Bracia! najłatwiejszą mamy do tego drogę, jeżeli tylko każdy, ktokolwiek pierś ssał polską, polskim karmił się chlebem popierać nas będzie. Przez was Bracia! gdziekolwiek który z was mieszka, nową z czasem zbudujem ojczyznę, nasze posiadać będziemy kościoły naszych mieć możem Arcy-Pasterzy. Ten albowiem, który Piotrowe nosi klucze, na dnie serca swego naród nasz zakreślił. Naszych mówimy będziemy mieć pasterzy gdzie się tylko gromadka polskich zbierze owieczek.... Przygotowania są do tego uczynione ; i z tą pierwszą odezwą, założyliśmy z własnych nakładów wydawnictwo gazety polskiéj, którą tygodniowo pod tytułem "Orzeł Polski" wydawać będziemy. Celem tego pisma : Polaków na ziemi amerykańskiéj w jedność zgromadzić ; dzieci nasze religijno-patryotycznie wychować i kształcić ; słowem braci naszych w kraju dzikim opuszczonych duchem wiary świętéj ożywiać i pocieszać.... Wy zaś Przewielebni Kapłanie polscy, w waszéj to mocy lud nasz na wygnaniu do dobrego zachęcić a za głosem waszym każdy z nas idzie. Bądźcież łaskawi, tę po waszych kościołach ogłosić odezwę... W końcu żąda od rodaków w kraju i emigracyi pomocy temi słowy : My tu dla was chwasty rudować chcemy ; my tu dla was nową przygotować chcemy ojczyznę i strzechę; a jeźli was nieprzyjaciel jako ojczym chłostać będzie, i ostatni wam do spełnienia kielich goryczy zgotuje,—my was do nowéj przyjmiem ojczyzny. My cierniami nogi nasze krwawić chcemy, aby dla was w czasie cierpień i dolegliwości prostą zgotować drogę.

Gdy w Ameryce liczba osiadłych Polaków nie jest tak znaczna, ażeby dwa dzienniki utrzymać się mogły, potrzeba im uczynić wybór pomiędzy temi dwoma programami, aby niepodzielonemi siłami jeden z nich urzeczywistnić i podtrzymać. Wybór jest łatwy. Jeżeli chcą, ażeby dziennik wydawany w Ameryce był ich własnym dziennikiem, to jest był organem potrzeb, usposobień i dążności ogółu, to powinni popierać i prenumerować "Tygodnik Polski," którego redaktor znany jest z obywatelskiéj zacności i który przez długi pobyt w Stanach Zjednoczonych uzbierał dosyć doświadczenia, aby dopełnić obowiązku sumiennego i światłego doradzcy i przemodnika względem młodszych i świeższych współtułaczy. Mało jest i w Ameryce Polaków, ktorzyby wyzuli się z uczuć tęsknoty za ojczyzną, przestali wierzyć w jéj przyszłość, nie myśleli o sposobach jéj odbudowania i nie poczuwali się do obowiązku pełnienia służby narodowéj słowem mało jest Polaków, którzyby wyrzekli się dawnéj a przylgnęli duszą i ciałem do nowéj ojczyzny. Otóż jeżeli tak jest, jeżeli wychodzcy polscy w Ameryce uważają się za pielgrzymów wysłanych do wolnego ludu amerykańskiego, aby jednać jego ży-

czliwość dla ludu polskiego, jeżeli życie trudne wśród obcych uważają za szkołę, w której mają się wyuczyć wielu rzeczy niedostających naszemu narodowi, i zawsze najsilniejszém pozostaje w ich sercu pragnienie powrotu do kraju, aby nie tylko krew zań przelać ale i przynieść mu owoce swego doświadczenia, swéj wprawy do różnych nieznanych mu zawodów, zatrudnień i przedsięwzięć, a nadto obyczajów i nawyknień wdrożonych do wolności ludzi i obywateli, to nie mogą stanowić trzody owieczek, strzeżonych i strzyżonych przez oo. Zmartwychwstańców, ale muszą się urządzić w ogół czy stowarzyszenie odpowiednio do wysokości swojego pielgrzymiego powołania, muszą wobec Amerykanów starać się przez swą organizacyą i publiczne postępowanie dowieść polityczną dojrzałość i samodzielność, muszą zajaśnieć wszystkiemi przymiotami, jakie naród nasz posiadać powinien, ażeby był uzdolnionym nie tylko do używania wolności gdy ją odzyska ale i do podjęcia misyi cywilizacyjnéj nawschodzie Europy, a w najgorszym razie muszą unikać nawet pozorów zacofania, aby, jeżeliby już zastępstwem swojém chluby przynieść narodowi narodowi nie byli w stanie, przynajmniéj zakały mu nie wyrządzali. Jedno z dwojga, albo Polacy osiedli w Ameryce myślą o swojéj ojczyźnie i pragną do niéj powrócić, albo stracili wiarę w przyszłość Polski i Amerykę uważają za nową swoją ojczyznę. W pierwszym razie muszą ciągle pełnić obowiązki Polaków na obczyźnie i stósownie do tego zadania się urządzić; w drugim zaś razie im prędzéj zostaną Amerykanami, tém lepiéj będzie dla nich samych i dla ich nowej ojczyzny. Niech Bóg zachowa, aby Polacy, pozbawieni nadziei powrotu do swojéj Jerozolimy, odgrywali taką samą rolę w amerykańskiém społeczeństwie, jaką odgrywają żydzi w społeczeństwie polskiém. Taka rola mogłaby być bardzo korzystną dla księży zmartwychwstańców, dopomogłaby im do budowania kościołów, otwierała pole do awansowania na biskupów i arcypasterzy, ale byłaby szkodliwą i dla Ameryki i dla wiecznych tułaczy polskich. Wierzący więc w przyszłość swojéj staréj ojczyzny Polacy w Ameryce muszą odepchnąć dążności zmartwychwstańców i dziennik, który je wypowiada, i całe, gorliwe i ofiarne poparcie dać pismu własnemu, które założyć podejmuje się za wspólném wszystkich współdziałaniem ob. H. K. Kałusowski. Dla tego usilnie blagamy tego obywatela, aby się nie zrażał współzawodnictwem ks. Matauszka, ale wytrwał przy swém przedsięwzięciu, a jak silnie wierzymy w patryotyzm Polaków w Ameryce, tak silnie ufamy, że mu nie zabraknie potrzebnego z ich strony poparcia do zapewnienia bytu wydawanemu przez niego "Tygodnikowi Polskiemu w Ameryce."

— Ob. L. Bulewski "milczeniem pogardy odpowiada na paszkwile, z pozoru przeciw niemu miotane, a rzeczywiście przeciwko *Rzeczypospolitéj Polskiéj* i zasadom, które to pismo wypowiada i szerzy." Ta dumna postawa federacyi demokratyczno-socyalnéj wpośród stanów zjednoczonych słowiańskich i ludzkości nie przeszkodziła bynajmniéj do zamieszczenia w *Rzeczypospolitéj* już drugiego patentu na wielkość ob. L. Bulewskiego i do rzucania się na przeciwników swoich w sposób niegodny pióra demokratycznego. Jakie są innych pobudki do powstawania przeciwko ob. L. Bulewskiemu i jego pismu, nie do nas sądzić należy. Za siebie tylko odpowiadamy, za siebie téż oświadczamy jeszcze raz, że w polemice naszéj nic osobistego nie mieliśmy i nie mamy na względzie i że jak zawsze tak i w tym razie powstajemy tylko przeciwko przesadom, udawaniu i téj donkiszoteryi politycznéj, która drobne rzeczy za wielkie bierze, i rzuca się i krzyczy kiedy spokojność i skromność nakazane są samą przyzwoitością. Że ob. L. Bulewski należał "do urządzenia zborów Listopadowych i mityngów Koszutowskich podczas wójny Krymskiéj," że "był posłannikiem do Garibaldego i do Stanów Zjednoczonych amerykańskich," że "od tego czasu do dzisiaj jest jawnym pełnomocnikiem Ogniska Republikańskiego Polskiego przy Centralnym Komitecie Europejskim," że "w r. 1864 był *pośrednikiem* pomiędzy królem W. Emanuelem a Mazzinim tak w interesie sprawy włoskiéj jak i w celu przygotowania naonczas wyprawy na Słowiańszczyznę," dowodzić to może bardzo rozległych stósunków redaktora *Rzeczypospolitéj* i zaufania, jakie sobie mógł zjednać w swoim czasie u Koszuta, u Garibaldego, u króla Wiktora Emanuela i u Mazziniego, ale nie daje żadnéj jeszcze miary o użyteczności jego działań dla sprawy narodowéj, a szczególniéj nie daje żadnego powodu, żeby mu wierzono na słowo. Wszystkie te posłannictwa i pośrednictwa, jako nieznane i niesprawdzone publicznie, sądowi publicznemu nie ulegają i żadną miarą za zasługę policzone być nie mogą. Cóż możemy na przykład powiedzięć o "jawnym pełnomocniku Ogniska Republikańskiego Polskiego przy Centralnym Komitecie Europejskim," kiedy ani my ani publiczność polska o tém ognisku i o tym komitecie nic nie wiemy? Gdzie są, kto je składa i co robią?—to tajemnica, do któréj ob. L. Bulewski broni przystępu z junacką dzielnością, przyznajemy, ale właśnie dla tego powinien by sam ją uszanować i wiedzieć, że nikt jéj gwalcić nie myśli, byleby nie służyła za puklerz i za środek publicznych jego postępków. Co do zasad pisma "Rzeczpospo ita," to nie możemy być im przeciwnymi o ile tylko zachowują się w granicach programu dawnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zatwierdzonego w manifestach 22 Lutego 1846 i 22 Stycznia 1863. O socyalnych pomysłach "Rzeczypospolitéj" powiemy nasze zdania skoro takowe rozwiniętemi zostaną.

— Według doniesień dziennikarskich, pan Julian Klaczko, współpracownik "Revue des deux mondes" i podbibliotekarz ciała prawodawczego francuzkiego, został wezwany do Wiednia przez barona Benst'a, który mu okazuje szczególną życzliwość, w celu zajęcia posady poddyrektora w ministeryum spraw zagranicznych z pensyą 15000 fr. rocznie. Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, to pan Klaczko będzie miał sposobność złożyć na usługi dworu austryackiego doświadczenie, jakie nabył w długiéj a wiernéj słuźbie interesu dynastycznego książąt Czartoryskich. Pozostanie mu tylko do zdobycia tytuł barona lub grafa galicyjskiego, bez którego nowa godność obejść się nie może, ale to przy łaskach kanclerza austryackiego zapewne nie trudném się okaże. Niechaj więc nasi dyplomaci będą spokojni, pan Klaczko był w dobréj szkole, zajdzie daleko.

— Doktor Rabbinowicz, Polak z urodzenia i ze stósunków familijnych, ale mieszkający od dzieciństwa w Niemczech i we Francyi, a więc nie znający języka polskiego, prosi nas ażebyśmy zawiadomili czytelników *Głosu Wolnego*, iż wydał zeszłego roku w Paryżu "Gramatykę Języka Łacińskiego," rozumowaną i uproszczoną według nowych zasad i objaśniających łacinę regułami języka francuzkiego. Według kilku poważnych i właściwych świadectw, gramatyka dr. Rabbinowicza ma być rzeczywistém ułatwieniem nauki języka łacińskiego. Wiktor Hugo w liście swoim do dr. Rabbinowicza, umieszczonym w *Rappel*'u z 21 stycznia b. r. powiada, że ta książka użyteczną jest tak dorosłym jak i dzieciom, tak uczonym jak i uczącym się. "Nasz teraźniejszy system nauk klasycznych jest złym, pisze daléj Wiktor Hugo; głupia rutyna uniwersytecka jest szkodliwą; wszystko trzeba przerobić w téj szopie starego pedantyzmu. Nie tylko że nie należy zniżać nauki starożytnych języków, trzeba ją zgłębić i wzmocnić. Książka twoja stanie się wielce użyteczną z chwilą kiedy nastąpi ta wielka przemiana, która u wierzchołka swego będzie miała Instytut czyli zgromadzenie publiczne uczonych, a u spodu szkołę; kiedy głównym dogmatem będzie nauczanie bezpłatne we wszystkich stopniach a obowiązujące w pierwszym. W tym dniu, panie, złożysz młodym umysłom cząstkę twojego światła. Dziękuję ci za nią naprzód."

ZMARLI NA EMIGRACYI.

Józef Krauziński, uczeń uniwersytetu warszawskiego, ochotnik gwardyi honorowéj konnéj, oficer wojsk polskich, kawaler Virtuti Militari, na tułactwie rysownik, utonął dobrowolnie w Sekwanie, w Paryżu, w końcu sierpnia 1869 r. W pugilaresie znaleziono zapisane następujące wyrazy: "Przekołatałem o pracy i zgryzotach "60 lat życia. To dosyć. Kończę dobrowolną śmiercią. Niech "przyjaciele nie złorzeczą mojéj pamięci. Żyłem uczciwie, umieram "z czystém sumieniem. Niech syn mój stara się o podobny skarb. "Wielkim on jest."—(Pismo *Rzeczpospolita Polska*,)

Znaliśmy tego zacnego towarzysza wygnania. Skromny, pracowity i szlachetny, złamany został nędzą, ale jéj stopnia nikt nie znał. Pokój i szacunek jego pamięci.

w Drukarni Polskiéj, 18. Claremont Place, Judd Street, London. W. C.